

Krzysztof Obremski

**Politykier
Jerzy Kłosiński
ocenia Profesora
Artura
Hutnikiewicza**

Nie należałem do osób najbliższych Mistrza. Byłem jedynie jego magistrantem (dyplom w 1977 roku) i krótko doktorantem, tzn. do czasu, kiedy – dzięki jego zaangażowaniu – w 1981 roku zostałem pracownikiem UMK (Zakład Literatury Staropolskiej i Oświecenia). Zatrudnienie na etacie asystenta co prawda przekierowało mnie z literatury XX wieku na epokę przedromantyczną, jednak bywałem „Pod Atlantem” na spotkaniach Profesora z kręgiem najbliższych współpracowników.

W początkach stanu wojennego, jako dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, Profesor wezwał mnie na rozmowę, by powiedzieć: „Panie Krzysztofie, podobno Pan robi coś podziemnego, jakąś gazetkę, proszę z tym skończyć i zająć się nauką”. Kiedy z powodu choroby serca (1985) musiał być

leczony w szpitalu, wówczas podczas korytarzowej rozmowy usłyszałem te słowa: „A wie Pan, panie Krzysztofie, ja dopiero teraz odkrywam, że mam ciało”. Zważywszy na jedno i drugie (relacje zawodowe oraz osobiste), uważam siebie za kogoś na tyle kompetentnego, aby krytycznie wypowiedzieć się o książce Jerzego Kłosińskiego *Mistrz – profesor Artur Hutnikiewicz* (Toruń 2023).

W owej książce znajduję sprawy, o które można się spierać. Na przykład czy życie osobiste Profesora powinno być „przeniesione” z dotąd nieopublikowanego *Dziennika* (prowadzonego od 1973 do 2004 roku, liczącego 2000 stron) do książki wszak upamiętniającej Mistrza. Czytelnikowi książki *Mistrz – profesor Artur Hutnikiewicz* przychodzi poprzestać na wybranych fragmentach, które mogą, ale nie muszą być reprezentatywne. Cóż jednak począć z takim zdaniem: „Przygody Artura z kobietami miały zawsze wymiar intymnego związku, nie ograniczającego się tylko do przeżyć seksualnych” (s. 94). Jest ono potknięciem (zdarza się) lub dowodem braku szacunku dla Profesora.

Inna sprawa: błędne jest twierdzenie, że: „Na polskim gruncie [Artur Hutnikiewicz – K. O.] staje się w latach 60. ważnym teoretykiem [literatury – K. O.], pisząc książkę *Od czystej formy do literatury faktu*, wydaną w Toruniu w 1965 r.” (s. 11). Wyrażenie „Czysta Forma” to termin Stanisława Ignacego Witkiewicza i dlatego powinno być pisane wielkimi literami. Jednak mniejsza już nawet o ortografię – Mistrz „ważnym teoretykiem [literatury]” nie był. Polemika Profesora z Michałem Głowińskim o kompozycję opowiadań Stefana Żeromskiego to niedostateczna przesłanka takiej pochwały. Jako historyk literatury Profesor siłą literaturoznawczej rzeczy teorię literatury znajdował jako ważną dlań dyscyplinę pomocniczą. Należy podkreślić: książka *Od Czystej Formy do literatury faktu* tak w autorskim zamierzeniu, jak w jej czytelniczym życiu pozostawała publikacją jedynie **popularnonaukową**. W najlepszym tego słowa znaczeniu. Aby stwierdzić, że dzięki tej książce Profesor „Na polskim gruncie staje się w latach 60. ważnym teoretykiem [literatury]”, trzeba albo do niej nawet nie zajrzeć, albo mieć bardzo umiarkowaną kompetencję literaturoznawczą. Przecież na dalszej stronie przeczytamy: „Pozycja [*Od Czystej Formy do literatury faktu* – K. O.] z założenia podawała wiedzę w sposób przystępny, **uproszczony**, bez balastu aparatury naukowej” (s. 106; wyróżnienie – K. O.). Jerzy Kłosiński pisze, co wie, a nie wie, co pisze?

Koniec końców czytam i nie wierzę oczom: Artur Hutnikiewicz „stał się profesorem o bardzo dużym autorytecie, niekiedy surowym w ocenie prac, a może nawet i niekiedy

stronniczym, bo zdarzało się, że oblewał na egzaminie magistrskim” (s. 126). Tak więc egzaminacyjna ocena niedostateczna dowodzi „stronniczości”. Autor takiego twierdzenia dołącza do tych infantylnych osób, którzy swe egzaminacyjne niepowodzenia wyjaśniają słowami „bo egzaminator uznał się na mnie”. Wyjaśniam: stronniczość faktycznie dyskwalifikuje egzaminatora, ale oceny negatywne jakkolwiek nie dowodzą stronniczości! Nie daję się zwariować i nie przyjmuję takiego rozumowania: im mniej ocen niedostatecznych, tym wyższa obiektywność egzaminatora.

Najgorzej rzecz się ma w materii politycznej. O zdecydowanym poparciu Unii Demokratycznej (1991) przez Profesora przeczytamy: „Mamy oto klasyczny przykład inteligentnego człowieka, który marketingowy przekaz polityków odbierał z całą powagą” (s. 187). Mniejsza o taką redukcję Unii Demokratycznej do „marketingowego przekazu polityków”. Ważniejsze: te słowa są otwartym zakwestionowaniem inteligencji Mistrza – ten był naiwny i dał się zwieść partyjnym spin doktorom... Dalej czytamy: „Jak się okazuje, warsztat analityczny, którym się posługiwał Hutnikiewicz, niewiele w tym wypadku dopomógł w zrozumieniu istoty przełomu politycznego. Ten sprawny analityk dzieł literackich nie umiał rozszyfrować bieżącej rzeczywistości. Wybrał łatwe schematy pojęciowe wbrew swoim wcześniejszym poglądom” (s. 187). Tak oto z powodu poparcia Unii Wolności Mistrz stał się jedynie „sprawnym analitykiem dzieł literackich”. Czyli warsztat literaturoznawczy miał, ale gorzej z mądrością polityczną. Otóż podobne rozumowanie było charakterystyczne dla marksistowskich badaczy literatury w ich okresie „burzy i naporu”. Kiedy np. w 1952 roku została wydana książka o znamienym tytule: *Renesans i humanizm w Polsce. Materiały do studiów*. Nie studia, lecz tylko materiały do studiów. Jak w przedmowie wyjaśnił Kazimierz Budzyk: jej autor, Stanisław Łempicki, nie podjął marksistowskiej metody badań literackich, dlatego stał go jedynie na *Materiały do studiów*. Te drugie powstają dopiero wówczas, kiedy renesansem i humanizmem zajmują się marksistowskie badacze...

Koniec końców: Profesor „sam sobie zaprzeczył w latach po przełomie politycznym w 1989 r.” (s. 188). Patriota stał się narodowym zaprzańcem?! Proste jak konstrukcja cepa: kto nie jest zwolennikiem Jana Olszewskiego, ten jest zdrajcą Polski. *A contrari*: nikt nie ma prawa do zawłaszczania Ojczyzny. Ani komuniści, ani endecy, ani piłsudczycy, ani liberałowie, ani też olszewiki. Toteż „niechęć Hutnikiewicza do środowisk patriotyczno-prawicowych” (s. 141) nie pozwala mówić o jakiegokolwiek zdradzie – wbrew jakże wymownemu tytułowi jednego z rozdziałów książki: *Zdrada klerka*. (W kontekście

katastrofy smoleńskiej lekiem na zawłaszczanie Polski może być piosenka Kazika o dostatecznie wymownym tytule: *Twój ból jest lepszy niż mój*).

Dłaczego – powtórzę – najgorzej rzecz się ma w materii politycznej? Ponieważ napisanie książki powierzono autorowi, który – fakt – w 1979 roku ukończył studia polonistyczne (Uniwersytet Warszawski), i na owych studiach sprzed kilkudziesięciu lat wyczerpuje się jego literaturoznawcza kompetencja.

Na czwartej stronie okładki przeczytamy:

Jerzy Kłosiński, urodzony w Lubawie – dziennikarz prasy podziemnej lat 80. Od 1991 roku w „Tygodniku Solidarność”, a w latach 2002–2015 jego redaktor naczelny. Autor książek publicystycznych i historycznych, między innymi: *Olszewski – przerwana premiera* (1992 r.), *Drogi do Solidarności* (2014 r.), *Macierewicz – człowiek do zadań niemożliwych* (2019 r.), *Historik na tropie zdrady elit. Rzecz o Jerzym Łojku* (2021 r.).

Tak więc autorem książki *Mistrz – profesor Artur Hutnikiewicz* jest... politykier. W potocznym znaczeniu tego słowa: osoba odpowiedzialna za propagandę polityczną. Tym samym wydawca książki – prestiżowe Towarzystwo Naukowe w Toruniu – staje się albo polityczne, albo... niepoważne.

Na koniec pytanie już tylko drugorzędne: jak można było powierzyć napisanie recenzji wydawniczej książki *Mistrz – profesor Artur Hutnikiewicz* badaczowi, którego zasadnicza kompetencja to literatura polskiego oświecenia?

J. Kłosiński, *Mistrz – profesor Artur Hutnikiewicz*, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 2023.